

Dorota Karaś¹

Męskie głosy Gdańska

Günter Gras, Stefan Chwin, Paweł Huelle, Aleksander Jurewicz, Mieczysław Abramowicz – to pierwsze nazwiska, które przychodzą do głowy, gdy myślimy o literackim obrazie Gdańska. W ich głos, doniosły i donośny, wsłuchujemy się od kilku dekad. Trudno nie zauważyć, że jest to głos wyłącznie męski.

Kobiety w chórze opowieści o Gdańsku pojawiały się na krótko i przeważnie szybko znikwały. Najdłużej słychać w nim Johannę Schopenhauer, autorkę *Gdańskich wspomnień młodości*, dziś odkrywaną na nowo. Nie wybrzmiał głos związanej z Gdańskiem trudnym losem Stanisławy Przybyszewskiej, której życiorys mógłby zainspirować niejednego badacza. O Stanisławie Fleszarowej-Muskat, primadonnie literatury obyczajowej PRL-u, której nakładów mogliby pozazdrościć najpoczytniejsi współcześni powieściopisarze, również dawno zapomnieliśmy. Dopiero niedawno zaczęły się przebijać głosy kobiet piszących z Gdańska lub o Gdańsku i Pomorzu: Barbary Piórkowskiej, Izabeli Morskiej, Martyny Bundy, Moniki Milewskiej.

Historię miasta opowiadają nam nie tylko książki z najwyższej półki, ale również patroni ulic, skwerów, placów, parków lub tramwajów. Wybieranie z worka historii określonego zestawu nazwisk mówi wiele o naszym postrzeganiu świata, o wartościach, do których chcemy się odwoływać, ale obrazuje również społeczną hierarchię. Przyjrzyjmy się w takim razie patronom gdańskich tramwajów. Są wśród nich burmistrzowie, naukowcy, aktorzy, pisarze, dziennikarze, sportowcy, społecznicy, przedsiębiorcy, jest nawet gdański pirat. Jesienią 2020 r. wśród kilkudziesięciu uhonorowanych w ten sposób postaci znalazło się zaledwie osiem kobiet: Elżbieta Heweliusz, Joanna Schopenhauer, Stanisława Przybyszewska, Anna Walentynowicz, Alina Pienkowska, Olga Krzyżanowska, Balbina Bellwon (wraz z mężem) i Anna Jadwiga Podhajska. Co znamienne, połowa z nich dołączyła do tego szacownego grona dopiero w ostatnim czasie. Czy w Gdańsku rzeczywiście

¹ „Gazeta Wyborcza Trójmiasto”, dorota.jakubowska@gdansk.agora.pl.

przez kilka wieków brakowało kobiet zajmujących się sztuką, nauką, sportem, medycyną, działalnością społeczną lub polityczną? Czy może jest to dowód na to, że tkwimy w patriarchalnej narracji i ulegamy schematom myślowym, wybierając do naszego historycznego tableau przedstawicieli tylko jednej płci?

Możemy szukać usprawiedliwień: Gdańsk nie wyróżnia się przecież pod tym względem na tle innych miast w Polsce. Nierówność związana z płcią towarzyszy nam od lat, zdążyliśmy się do niej przyzwyczaić w życiu codziennym, rozrywce, kulturze, polityce i sztuce. Przykład pierwszy z brzegu: amerykańska poetka Louise Glück, która odebrała literacką Nagrodę Nobla w 2020 r., jest dopiero szesnastą kobietą w gronie stu siedemnastu laureatów. Czy ten ustalony porządek świata powinien poprawić nam samopoczucie? Niekoniecznie.

Jedna z najbardziej znanych opowieści o Gdańsku wydarzyła się w sierpniu 1980 r. Gdy wracamy do historii strajku w Stoczni Gdańskiej, jednym tchem wymieniamy dziś Lecha Wałęsę i Annę Walentynowicz, Joannę i Andrzeja Gwiazdów, Henrykę Krzywonos, Bogdana Borusewicza i Alinę Pienkowską. Ale gdy pada pytanie: „Czym zajmowały się kobiety w czasie strajku?”, odpowiedź brzmi najczęściej: „Robieniem kanapek”. Choć nie jest wiedzą tajemną, że kobiety odpowiadały również za pisanie postulatów, logistykę, negocjacje z władzą lub z milicją. A robieniem kanapek i gromadzeniem prowiantu zajmowali się też mężczyźni. Do dziś rolę kobiet podczas strajku sprowadza się do funkcji reprezentacyjnej lub symbolicznej: Walentynowicz to ta, o którą wybuchł strajk, Krzywonos – ta, która zatrzymała tramwaj, Pienkowska – ta od Borusewicza. Zasługi organizatorów protestu przypisuje się wyłącznie mężczyznom.

W 1980 r. magazyn „Przyjaciółka” przyznał nagrodę Alinie Pienkowskiej. Na łamach gazety o zasługach pielęgniarki ze stoczniowego szpitala opowiadała m.in. Anna Walentynowicz. Wymieniła długą listę rzeczy, za które odpowiadała Pienkowska w trakcie strajku, a na końcu dodała: „Słowem – zajmowała się gospodarką i administracją strajku, by mężczyźni mieli wolne głowy do wielkich spraw”. Jej słowa to świadectwo czasu. Czterdzieści lat później tygodnik „Time” ogłosił listę najbardziej wpływowych kobiet ubiegłego stulecia. Za kobietę roku 1980 redakcja uznała Annę Walentynowicz. Jedną z tych, która ponoć tylko robiła kanapki.

Dziś na Gdańsk wiele osób patrzy przez pryzmat prezydentury Aleksandry Dulkiewicz. Jej wizerunek jest ambiwalentny: jedni atakują ją za to, że pcha Gdańsk w objęcia Niemców, inni widzą w niej kontynuatorkę myśli Pawła Adamowicza. Trudno nie zauważyć, że to pęknięcie w ocenie jest odbiciem pogłębiających się podziałów politycznych w Polsce. Ale jest coś jeszcze. Zwraca uwagę specyficzny rodzaj ataków na prezydentkę Gdańska: od pomniejszania jej roli ze względu na płeć, przez poddawanie ocenie sytuacji rodzinnej, po seksistowskie uwagi. Z tego typu zarzutami nie spotykają się na ogół mężczyźni zajmujący funkcje publiczne.

Media zwracają dziś uwagę, że w czasie pandemii koronawirusa kraje rządzone przez kobiety (Angelę Merkel w Niemczech, Ernę Solberg w Norwegii, Katrín Jakobsdóttir w Islandii, Sannę Marin w Finlandii czy Jacinę Ardern w Nowej Zelandii) radzą sobie lepiej z problemami niż te, w których u steru władzy są mężczyźni. Kobiety w polityce stawiają bowiem bardziej na otwartość, empatię, uwagę. W Polsce w zrekonstruowanym niedawno rządzie znalazła się tylko jedna kobieta. Gdańsk rządzony przez kobietę może być przykładem dla władz centralnych.

Gdy spotykaliśmy się na konferencji „Gdańszczanki – obywatelki, działaczki, liderki”, na polskich ulicach panował spokój wymuszony przez pandemię. Gdy przygotowuję ten tekst, w miastach i wsiach całej Polski odbywają się na niespotykaną od lat skalę protesty w obronie praw kobiet. Jak skończy się ta walka? Tego jeszcze nie wiemy. Na pewno jednak nie wyprzemy z pamięci obrazów z tych dni: Polek zdeterminowanych, wściekłych, walczących o swoją wolność, blokujących miasta, wykrzykujących mocne, antyrządowe hasła. Ten zbiorowy krzyk tłamszonego latami gniewu oznacza także: „Zacznijcie nas w końcu słuchać”. Albo, jak pisała Stanisława Przybyszewska: „Zastrzegam sobie wyłączne posiadanie swego życia”. Jeśli obecny kryzys ma jakieś dobre strony, będzie nim wzmocnienie roli kobiet.

Pełną równość płci – jak wyliczyło Światowe Forum Ekonomiczne – przy utrzymaniu obecnego tempa rozwoju osiągniemy dopiero za 126 lat. Jaką opowieść o Gdańsku znać będą mieszkańcy w roku 2146? Czy będą równoważyć się w niej głosy mężczyzn i kobiet? To zależy również od tego, co robimy dziś.